

Sępy na horyzoncie...

Film polski nabiera tężyzny, powołał się na rywalizację, wierzy w swe siły, nie lęka się rywalizacji. Dość ma ciepłą, nianę atmosferę! Zaczyna być ekspansywny! Chce zmierzyć się z filmem obcym na najtrudniejszym terenie, bo na terenie zagranicznym.

Wiele już polskich filmów próbe tę wytrzymało, na wielu ekranach zagranicznych polska ekspansja filmowa rozegrała zwycięski bój o widza. Dziś pragnie rozwinąć front i po hacach w pojedynkę uderzyć zwrócić się do publiczności. Tej ideal patronuje Polski Związek Producentów Filmowych, który przez koordynację wysiłków dąży do ujęcia w karby naszej ekspansji filmowej, do kupca zagranicznego, oferując dobry towar, chce dorzec przy pomocy metod kupieckich. Wydał więc swój „Rocznik”, o którym p. Jerzy Toeplitz w „Kurjerze Polskim” pisze („Ustawa filmowa i młodzież” Nr. 327 z 26 list. b. r.), że został „luksusowo wydany”.

W tym oto „luksusowo wydany” Roczniku znalazł się mój artykuł p. t. „Wspaniały rozwój filmu polskiego”.

Artykuł ten traktuje o rozwoju polskiej produkcji filmowej, zaznaczając, że era filmu dźwiękowego stworzyła dla polskiego wytwórcy specjalną koniunkturę, z której korzysta. Nie kładłem nacisku, że w artykule mowa jest wyłącznie o polskim filmie długometrażowym (pełnoprogowym), lecz moje uwagi odnosiły się do rodzimej produkcji w ogólności.

Na jedno zdanie z tego artykułu raczył zwrócić uwagę p. Jerzy Toeplitz w cytowanej już publikacji. Przytoczył dla czytelnika, który „Kurjera Polskiego” nie czytuje lub na enuncjację p. Jerzego Toeplitza nie zwrócił uwagi. Brzmiał on:

„Produkcje polska cechuje wielki rozmach, entuzjazm, inicjatywa, szeroka skala tematów, wysoki poziom artystyczny i subtelna oryginalność, która do kinematografii świata wnosi zdrowe i świeże wartości”.

P. Toeplitz wyraża zdanie, że jest to „arcyśmiałe określenie polskiej produkcji”. Nie przeszkadza mu to w dalszych wywodach stwierdzić, że jest coś w polskiej produkcji, co się wspaniale rozwija, co „nie jest już legendą, błogiem marzeniem, pobożnym pragnieniem”, czego „dwa lata temu nie było”, a czego za dalsze „dwa lata będzie znacznie więcej”. Co to takiego? To polski film krótkometrażowy (nadprogramowy). To właśnie te dwa kwadranty, dodatki, które taki ruch „niecierpliwienia często na widowni wywołują. P. Toeplitz obliczył, że za 2 lata będzie ich więcej. Ponoć cierniowość polskiego widza nie ma kranic!

Ale nie o to chodzi (publiczność da

sobie radę, jak w wielu kinach jutro dziś daje sobie radę, tupiąc donosnie). Przypuśćmy, że to właśnie jest film artystyczny, polski film przyszłości. Czy film ten nie jest polskiej produkcją? Czy moje „arcyśmiałe określenie” nie mogło odnosić się do niego? Nie! Nawet p. Toeplitz nie zażykował odnieść tego „arcyśmiałego określenia” do „ruchu awangardowego filmowego w Polsce”, z którym, jego zdaniem — „poważnie liczyć się trzeba”. I w tym zakresie całkowicie podzielałam punkt widzenia p. Toeplitza. Moje „arcyśmiałe określenie” nie odnosiło się do awangardy, która czemś może będzie... za dwa lata.

Ale dlaczego p. Toeplitz zaatakował moje „arcyśmiałe określenie”? Rzecz wyjaśni następujący cytat, zaczerpnięty z jego artykułu:

„Nie było dotąd (chyba „dotych-

czas”) pieniądzy na kształcenie fachowców filmowych, nie było pieniędzy na eksperymenty, na studia, na naukę. Dziś, a raczej jutro, w nowej ustawie filmowej, w przewidzianym funduszu filmowym pieniądze te muszą się znaleźć”.

Pieniądże! Tak, właśnie! O nie chodzi! O pieniądze, któreby mogły wydawać awangardziści na eksperymenty, na studia, na naukę, żeby kontynuować na nerwach publiczności ku chwale p. Cękalskiego i jego towarzyszy. Pieniądże! Trzeba więc jednym odebrać prawo do talentu, do pracy, do rozwoju, a dać drugim, bo pieniądze może nie starczyły dla zaspokolenia apetytów buńczucznej awangardy...

Funduszu filmowego jeszcze nie ma, a sępy już wletrza łup i czatują na horyzoncie!

Zdzisław Wóltowicz

Wesoły Kacik

W GORĄCZCE.



Mam dziś gorączkę. Przeziębieniem się i termometr wskazuje, że mam 39 stopni gorączki. I jeśli wam dziś nagadam gupstw, nie możecie się na mnie obrazić. Bo człowiekowi w gorączce wolno bredzić i gadać od rzeczy.

Lubię was bardzo drodzy Czytelnicy (gadam teraz od rzeczy), lubię was niezależnie od tego czy jesteście pici męskiej, czy żeńskiej, czy nijakiej. Czy jesteście starzy, czy młodzi, czy ładni, czy brzydzy...

Lubię was nawet wtedy, kiedy przychodzicie do nas po premię i z uporem twierdzicie, że każdemu z was należy się maszyna do szycia...

Lubię was wszystkich, choć, nie gniewajcie się na mnie, ale pomiędzy Wami jest jeden, którego trudno nie nazwać... świnią.

Niech ci, którzy się do tego po czuwają, nie drżą ze strachu. Nie wytknę ci pałcem. Przedewszystkiem dlatego, że mam pod pachą termometr i nie mogę wysunąć ręki, a po drugie dlatego, że nie chcę nawet tego jednego kompromitować.

O nim jednym muszę Wam opowiedzieć. Osądźcie sami, czy nie jest świnią.

Przedstawił mi do redakcji i przedstawił się.

— Jestem stałym czytelnikiem pańskich feljtonów. I kiedy je czytam pękam ze śmiechu. Choć mi się czasem wcale nie chce śmiać. Bo musi pan przyznać, że nie zawsze pańskie dowcipy są śmieszne.

— Naturalnie — przyznałem się ze skruchą.

— A ja się zawsze z nich śmieję. Czy śmieszne, czy niesmieszne. Czy czytam na ulicy, czy w tramwaju... A wie pan diaczego?

— Nie wiem.

— Żeby panu reklamę zrobić. Pękam na przykład ze śmiechu w tramwaju. Wszyscy się patrzą na mnie i pytają z czego się śmieję. A ja wtedy pokazuję na gazetę i mówię, że z feljtonu Sądka. I wszyscy zaczynają czytać. Rozumie pan?

— Jestem panu bardzo wdzięczny — podziękowałem wzruszony. — Nigdy panu tego nie zapomnę.

— Wiesz pan co? Dla pamięci pożycz mi pan 10 złotych. Wtedy mnie pan na pewno będzie pamiętał.

Nie miałem przy sobie pieniędzy, więc dałem mu karteczkę do jednego z moich dłużników, żeby mu wypłacił 10 złotych.

— A gdzie mam z temi 10? — spytał tytulowy czytelnik.

— Na karteczkę jest adres — wyjaśniłem.

— O jej! Co mi z tego, że na karteczkę napisane, kiedy ja czytać nie umiem...

No i powiedzcie sami, czy to nie świństwo mówić, że się jest czytelnikiem, kiedy się nie umie czytać.

Napoleon Sądka

Z winy niedoszedłego z'ęcia żyje pod ustawiczną grozą śmierci

Przed Sądem Apelacyjnym odbywał się wczoraj proces Zonona Oraczewskiego, który dotkliwie poranił swego niedoszedłego teścia, Stanisława Morawskiego.

Sprawa ma podłoże romantyczne. Oraczewski chodził stale do młodej Morawskiej, z którą zamierzał się ożenić, co tem bardziej wydawało mu się pewnym, że jeszcze przed ostatecznym wypowiedzeniem zdania rodziców, trzeba było pukać do najbliższej akuszerki.

Tymczasem Morawscy nie chcieli wydać swej córki za Oraczewskiego, uważając, że fakt, iż już przed ślubem pozwał sobie za wiele, że o nim świadczy. Postanowili więc przerwać znajomość obojga i gdy Oraczewski zjawił się w mieszkaniu, zapytano go o schle:

— A pan w jakiej przyszedł sprawie?

— Do narzeczonej...

— Do jakiej i pogo?

— Mogę iść, jeżeli wam o to chodzi, ale przedtem zwróćcie

mi 25 zł. Jakże wydałem na waszą córkę.

Morawscy uważając, że tak galantnie postępuje, zaczęli sprzeczkę, a ponieważ Oraczewski posiadał nieokiełznany temperament, pobił w oczach rodziców swą narzeczoną, a później schwycił stojący w kacie izby szpadel i ugodził nim w głowę Morawskiego.

Następstwa okazały się fatalne. Cios spadł zgruchotał Morawskiemu czaszkę i wybił w niej otwór, znacznej wielkości.

Mustano mu robić trepanację czaszki, wobec załamania się kości ciemieniowej. W związku z tem ma zaburzenia mowy oraz cierni na bóle i zawroty głowy.

Sąd skazał Oraczewskiego na 5 lat więzienia, opierając się na orzeczeniu lekarzy, którzy powiedzieli, że poszkodowany jest stale pod niebezpieczeństwem śmierci, gdyż ma nad mózgiem ubytek kości czaszki i byle szyszka, która spadnie z drzewa na jego głowę, może go zabić.

Oraczewski zaapelował. Twierdził, że nie może tak surowo odpowiadać za rane zadane Morawskiemu, ponieważ ten był już poprzednio ranny w głowę na wojnie i tylko los chciał, że otrzymał po wielu latach ponowny cios, akurat w to samo miejsce. Bronił adwokat Gelernter i Grzankowski.

Sprawa Oraczewskiego uległa odroczeniu dla powołania nowych świadków.

Skazanie przemytników słomkowych kapeluszy

Sąd Apelacyjny w Warszawie ogłosił wczoraj wyrok w trwającym od tygodnia procesie o przemykanie słomkowych kapeluszy z Wiednia i Amsterdamu. Kary więzienia na bandę przemytników uległy zatwierdzeniu, sąd złagodził tylko grzywny pieniężne, poprzednio wymierzone w łącznej kwocie 8 milionów złotych.

Skazano: Chaima Turkieltauba na 2 lata więzienia i 487.000 zł. grzywny, oraz 50.000 kary, Wiktora Goldsteina na 2 lata więzienia, milion zł. grzywny i 23.000 zł. kary, Białka, Kalińskiego, Róga i Stopnickiego od roku do 2 lat więzienia i po 205.000 zł. grzywny.

Wysokie grzywny pieniężne mogą być zamienione na areszt, przyczem Turkieltauba i Goldsteina czekałoby jeszcze po 2 lata aresztu w razie nieuiszczenia grzywny, a pozostałych po roku aresztu.

Poglądowa lekcja sztuki rachowania

(S. F.) Sztuka pisania i czytania nie jest w życiu rzeczą tak ważną, jak sztuka rachowania. Dla tego właśnie p. Zygmunt Cacko kładł specjalny nacisk na tę właśnie dziedzinę wiedzy przy kształceniu swego syna.

— Jak nie będziesz miał rachować, to cię byle łachudra w butelkę nabije. Czy przy wypłacie, czy przy zmianie na drobne, czy też przy płaceniu rachunku w knajpie. Rachunki w życiu gront. Jak człowiek nie ma co liczyć, to nie ma pogo żyć.

I przy każdej okazji uczył syna dodawania, odejmowania i mnożenia.

— Widzisz synu — wskazywał naprzykład na wystawę wędliniarni, — leżą tu różne kiszki i kiełbasy. Oblicz, ile jest krakowskich, ile serdelowych, a ile kaszanek.

Synek, obliczając się, liczył i podawał ojcu rezultat.

— A jeżeli jedną kaszanekę byśmy kupili, to ileby zostało?

I jeżeli synek odpowiadał dobrze, p. Cacko w nagrodę kupował mu kaszanekę.

Lecz niezawsze pod ręką znajdowała się wędliniarnia i gdy p. C. był z synkiem na spacerze w ogrodzie Saskim, trzeba było szukać czego innego, na czym indyby było przeprowadzić wykład arytmetyki.

Właśnie pewnego razu, pod-

czas takiego spaceru, p. Cacko usiadł z synkiem na ławce obok p. Izaka Tesznera, odznaczającego się wybitną ilością piegów na twarzy.

P. Cacko z miejsca ocenił, że twarz sąsiada nadaje się doskonale do ćwiczeń praktycznych syna i, wskazując palcem, wydał chłopcu polecenie:

— Oblicz mi zaraz, ile ten pan ma piegów na twarzy do kolnierzyka. Na nosie i uszach nie licz.

P. Teszner, nie rozumiejąc, że posunięciem to miało cel pedagogiczny, obraził się mocno i przedewszystkiem odepchnął wiażącego mu na kolana pilnego ucznia, a następnie nawymyślał od łobuzów i chamów panu Caccę.

P. Cacko jako człowiek, którego każda niesprawiedliwość bolała, podniósł się z ławki i wybił panu T. co do jednego wszystkie zęby. Następnie wskazując synowi rozsypane na ziemi użębienie przeciwnika, powiedział krótko:

— Oblicz teraz nędzko, ile zębów ma człowiek dorosły.

Ponieważ przestraszony bójką chłopiec nie mógł obliczyć p. C. wybił mu również dwa zęby i chciał już z nim odejść do domu, lecz go zatrzymał wezwany przez o. T. policjant.

Ostatnia lekcja rachunków kosztowała p. Cackę dość dużo, bo aż dwa tygodnie bezwzględnie aresztu.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ, DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

Straciłam przytomność. Ale wtedy Wacław widocznie oprzytomniał. Oprzytomniał i, kiedy otworzyłam oczy, poczułam, że tuli się do mnie...

Otrząsnęłam się z niego. Wtedy zaczął mnie błagać:

— Toleczko! Nie odchodź ode mnie! Wszystko zrobisz, co będziesz chciała, niczego ci u mnie nie zabraknie! Zabezpieczę ci przyszłość. Zapiszę wielką sumę na twoje nazwisko! Każde twoje życzenie spełnię, prosić będziesz przed twoimi nogami!

Wydawał mi się w owej chwili już nie wstrętny, ale żal mi się go zrobiło. Opanowałam się i powiedziałam: Klęczał u moich nóg, podnosił ku mnie swoją łysą głowę, składał ręce i, sapiąc, wystukiwał swoje prośby, których nie miałam zamiaru wysłuchać.

Chciałam mu w pierwszej chwili nagadać głupstw, ale żal mi się go zrobiło. Opanowałam się i powiedziałam spokojnie:

— Nie prosz mi! To nic nie pomoże. Nie zostanę u ciebie ani minuty dłużej. Nie mogę. Kocham Jerzego i na to ani ty, ani ja sama nic nie poradzimy. Muszę pojechać do niego, muszę być przy nim przynajmniej w ostatniej godzinie jego życia...

Nie patrząc na Wacława, wyszłam z pokoju. Zdaje się, że wybuchnął płaczem. Nie zwracałam na to uwagi.

Ubrałam prędko Lusinka, włożyłam futro. Kolaśńska siedziała w drugim pokoju i beczała. Chcąc ją pocieszyć, odezwałam się:

— Lepiej będzie, jak Kolaśńska zostanie. Nie można Musienki pozostawiać bez opieki. Niech Kolaśńska będzie zdrowa!

Chciała coś do mnie powiedzieć, ale lzy zcisnęły jej gardło. Czula, że ma do mnie żal. Wiedziała, o co się jej rozchodzi: przy Wacławie o nic ją głowa nie zabolala. Niema się co dziwić! Kobieta przecież stara, spracowana, nic dobrego nie użyla na tym świecie, to przynajmniej chciałyby mieć na resztę życia kąs spokojny i co jeść!

Z Lusinkiem na ręku podeszłam do niej, pocałowałam ją w twarz. Zaczęła całować go tak mocno i gorąco, jakby już nigdy miała go nie zobaczyć.

Musiłam zabrać dziecko siłą. Na ulicy wsiadłam w sanki i kazałam przynieść swoją walizkę.

Spojrzałam w okna. Zdaje się, że za firanką stał Wacław.

Odwrociłam głowę. Służąca wyniosła walizkę i moją torebkę. Co w pośpiechu zapomniałam najważniejszej rzeczy. Nie miałabym nawet na bilet!

Zajrzałam do środka, żeby sprawdzić, czy starczy mi na drogę i aż przyknięłam oczy: pełno było w niej pieniędzy.

Czy Wacław je włożył? Czy Kolaśńska? Skądby Kolaśńska?

Na pewno on! Teraz myślę, że zrobił to z dobrego swego serca, ale wtedy pomyślałam:

— W ostatniej chwili chce mi jeszcze przekupić! Zostawiłam sobie dwieście złotych, resztę oddałam służącej i powiedziałam:

— Proszę to oddać panu... Jedźcie, gazdol! Pojechałam na dworzec.

Do pociągu było jeszcze dużo czasu. Siadłam sobie w kąci z Lusinkiem. Kazałam podać herbaty, bo było bardzo zimno.

Nie myślałam wcale o tem, co mi czeka w Warszawie. Pragnęłam tylko jak najprędzej dojechać, zobaczyć Jerzego!

Serce biło mi niespokojnie. Nie o to, czy mi przebaczył! Tego byłam pewna! Przecież, kiedy mu opowiem wszystko, ile wycierpiałam, ile głodu miałam, przebaczy mi na pewno! Odczuje, jak bardzo go kocham, nie odrzuci mnie! Gotowa byłam zostać choćby służącą u niego, byle móc patrzeć na niego!

Serce biło mi niespokojnie o co innego: o jego życie!

— Zawieźli go ciężko rannego — kołatało się w mojej głowie i krew zamierała we mnie ze strachu, że nie zdąży przyjechać!

Kiedy tak siedziałam i pociłam Lusinka herbatą, nagle usłyszałam:

— Tolu! — Przede mną stał Wacław.

Podniosłam głowę.

— Tolu, nie odjeżdżaj! — mówił cichym głosem. Zaprzeczyłam głową:

— Nie mogę!... Muszę! Muszę do niego jechać! Daruję ci to, żeś mu zrobił krzywdę, daruję ci, żeś mnie chciał zabić... Ja muszę jechać. Nie zatrzymuj mnie. Ja go kocham!

Patrzył na mnie smutnie. Stał nade mną i już nie mówił.

Było mi przykro.

— Nie gniewaj się na mnie — przemówiłam, bo to milczenie bolało mnie. — Ja nie mogę inaczej postąpić,

— Weź przynajmniej pieniądze więcej ze sobą!...

— Nie chcę brać od ciebie pieniędzy.

— To są twoje pieniądze... Miałem je złożyć do P. K. O. na twoje nazwisko.

— Dziękuję ci... Ja nie mogę ich przyjąć.

— Pozwól się pożegnać!

Podalałam mu rękę. Wpił się tak ustami, że bałam się, by mnie nie ugryzł. Szarpnęłam się. Widziałam, że dotknięcie mojej ręki zmienia go. Poczzerwiał cały. Przemknęło mi przez głowę, że robi tu jeszcze na dworcu jaką awanturę. Po tym pojedynku i awanturze w domu mogłam się po nim teraz spodziewać wszystkiego.

I bałam się słuszenie. Spojrzałam na niego i spostrzegłam, że już zaczął zęby, twarz mu się ściagnęła, ręce zacisnął w pięści.

— Ostatni raz cię błagam, zostań! — powiedział, nachylając się nade mnie.

Głos mu się zmienił w nieprzyjemny syk. Już go teraz znałam takim!

Przestraszyłam się. Pociąg pewnie zaraz będzie, a on mi przy ludziach robi awanturę!

— Uspokój się, Wacławie — powiedziałam, jak mogłam najłagodniej. — Uspokój się!... Jadę prawie-że na pogrzeb!

— Nie pojedziesz! — syknął znów i chciał mnie złapać za rękę.

Cośnęłam rękę i powiedziałam już ze złością, której nie mogłam opanować:

— Uspokój się! Zawołam policjanta!

— Spróbuj. Ja też mogę zawołać policjanta! Jeśli nie zostaniesz dobrowolnie, oskarzę cię, że mnie okradłaś! Wolę, żebyś siedziała w więzieniu, niżbyś miała jechać do niego!

Zdrętwiałam z przerażenia.

Słyszałam już gwizd pociągu. Zerwałam się z ławki, przytuliłam do siebie mocniej Lusinka, rozejrzałam się za tragarzem, który zabrał moją walizkę.

— Nie zrobisz takiej podłości — wyjąkałam.

— Gotów jestem na wszystko, byle ciebie nie utracić! — zawołał.

Widziałam, że ludzie nam się przyglądają z pod oka, coraz bardziej się kłóto nas kręcąc.

D. e. n.

SHANBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Nie zważając na nikogo z obecnych, Romocki zawołał na głos:

— Helusiu... Helusienko...

Elektrycznością można ożywić na chwilę nawet trupa. Wykonał parę ruchów. Miłość jest siłą jeszcze potężniejszą...

To też na zew Jerzego, umierająca otworzyła oczy. Wyraz najwyższej szczęśliwości opromienił jej rysy anielskie. Poruszyła wargami, chcąc coś powiedzieć.

Ale to był tylko jęk...

Romocki pytał dalej:

— Boli?

Potrząsnęła głową, zaprzeczając.

— A bolało?

Odpowiedział mu cichutki szepet zbilelanych warg:

— Taak...

Romocki poprosił wszystkich obecnych o opuszczenie pokoju.

Gdy wyszli, nachylił się do jej ucha i rzekł:

— Zabito cię, Helusiu... Otruto!...

Helena drgnęła lekko...

Ostatnim wysiłkiem rzuciła wymowne spojrzenie w kierunku wchodzącej do pokoju Edyty, która wlot zrozumiała, o co chodzi. Wyjęła z torebki list i podała go Jerzemu.

Brzmiał:

„Jureńku,

czekam na Ciebie. Wiem, że przyjedziesz. O, jakże Cię kochałam... To też w imię czystej i cnotliwej miłości, łączącej nas, błagam Cię zamilcz o przyczynie mojej śmierci.

Wiem, dlaczego umieram. Widziałam na własne oczy, jak mi podsyłał truciznę.

Chciał wolności. Umierając, zwracam mu ją.

Morderca nosi nazwisko moich przodków, bo jest ze mną spokrewniony. Nie chcę, aby na to nazwisko,

pełne chwaly w dziejach naszej ojczyzny, padła jakaś skaza...

Cierpiałam okrutnie. Ale wszystko wybaczam mojemu katowi.

A Ty żegnaj mi, jedyny mój przyjacielu... Spotkam się kiedyś w niebie...

Czytając ten testament męczennicy, Jerzy trzymał prawą ręką dłoń umierającej. Czuł z jej strony liciutki uścisk, ledwo wyczuwalny.

Prędko schował list i spojrzał jej w oczy.

Po jej bładem obliczu przemknął uśmiech szczęścia. A w oczach nagle błysnął promień błędnego upojenia i... zgasł...

Był to jakby ostatni płomyk dogorywającego ogniska, po którym zazwyczaj zapada mrok...

Ostatni przeblysł życia zapłonął i zgasł...

Na wieki...

Jerzy zaniknął powłoki zmarłej, dał znak całemu otoczeniu, a sam nachylił głowę nad zwłokami najdroższej mu istoty i wybuchnął rzewnym płaczem...

Przybył zapóźno!

Dzieło zniszczenia było już dokonane. Zobojeźniaty na wszystko utonął w beznamiętnym rozpacz i żalu.

Wtem ujrzał po drugiej stronie otomany Kotwicza.

Trup Heleny dzielił ich obu. Nieubłagana nienawiść zionęła z oczu hrabięgo.

Po chwili milczenia Kotwicz odezwał się:

— Wezwałem pana do łóża żony i żaluję do prawdy...

Romocki zerwał się:

— To pan mnie wzywał? Pan?

— Ja...

— W takim razie chyba byłem już w drodze, gdy pan wysłał depeszę...

— Mniejsza o to. Dość, że ta pańska komedia rozpacz nad zwłokami mojej żony uwłaszcza jej cześć, której chcę bronić. Nie pozwolę na jej skazowanie!

Romocki spojrzał na hrabięgo, niezupełnie rozumiejąc, o co chodzi Kotwiczowi.

Zapytał:

— A więc?..

— Będziemy musieli się rozstać. Chciałbym, panu, doktorze, zadać przedtem jeszcze jedno pytanie.

— Słucham.

— Jako lekarz stwierdził pan zgon, mojej żony. Cóż pan teraz czynić zamierza?

Teraz dopiero Jerzy odzyskał pełną świadomość i rzekł twardo:

— Co zamierzam czynić? Spełnię mój obowiązek.

— A na czym on polega?

— Nie widzę powodu, aby to przed panem ukryć.

Jeżeli tu przybyłem, to tylko aby obronić przyjaciółkę z lat dziecinnych przed najohydniejszą zbrodnią. Nie jestem tu, jako lekarz. Jestem, jako przyjaciel, obrońca i jako taki nie widzę się zobowiązany do czynienia jakichkolwiek tajemnic z tego, co się stało.

Hrabia tylko zgrzytnął zębami i nic nie odpowiedział.

Jerzy natomiast mówił dalej:

Hrabina Kotwiczowa umarła, otruta przez pana.

Otruta jednym z tych okropnych jądów roślinnych, które są niewidoczne i nie pozostawiają żadnych śladów, ale ja się tym działem specjalnie interesowałem, więc po pewnych objawach mogę w każdej chwili stwierdzić, czem hrabina została otruta.

— Proszę, proszę, niech pan powie. To mnie interesuje.

— Na pierwszy rzut oka, sądzę, że to mógł być sproszkowany wywar z naparznika lub białego ciemiernika.

Słyszając to ostatnie słowo, hrabia zlekka drgnął, ale wnet zapanował nad sobą i rzekł tylko:

— Kto to może wiedzieć?

D. e. n.

Zamach Prystora

IV

Generał-gubernator pod grozą śmierci — Stworzenie bojowej organizacji

Na kilkanaście minut przed odjazdem pociągu, Okrzeja i Zukowski porozumieili się, w jaki sposób dokonać zamachu. Pierwsze dwa strzały miał oddać Okrzeja, następnie Zukowski, po czym obydwaj mieli ukryć się pod stojącymi na bocznych torach pociągami i, korzystając z zamieszania, wywołanego zamachem, wydostać się na ul. Chmielna, a stąd do zakonspirowanego lokalu, gdzie na rezultat zamachu oczekiwali towarzysze.

O godzinie 4.30 p.p. z poczekalni I-iej klasy wyszedł jakiś mężczyzna. Jego ostre spojrzenie przywarło do twarzy Okrzei. Okrzeja, jakby mimowoli, zsunął daszek czapki. Po chwili nieznajomy oddalił się.

Scenę tę zaobserwował Zukowski, to też mocniej ścisnął schowaną w kieszeni broń, gotów w każdej chwili do obrony towarzysza. Okazało się to zbyt czcenne.

Tymczasem rozległ się sygnał odjazdu pociągu „zagranicznego“, a generał-gubernator nie zjawił się. Zamachowcy pozostali na swych stanowiskach w ciągu dalszych 15-tu minut, w końcu jednak zrezygnowali i udali się, przez nikogo nie niepokojeni do swych towarzyszy.

Tego samego dnia ukazał się oficjalny komunikat, zawiadamiający, że generał-gubernator Czertkow, wskutek zaziębnienia odrzucił swój wyjazd zagranicę.

Wtajemniczeni opowiadali jednak, że decyzja odraczająca wyjazd powstała niemal na godzinę przed odejściem pociągu. Poprostu dlatego, że generał Czertkow przeczuwał, że będzie nań dokonany zamach.

Nie dało to bynajmniej satysfakcji przywódcom, którzy zdawali sobie sprawę, iż należy bez względu na to, czy „odpowiedź“ moskiewskim siepaczom za ich krwawe zbrodnie. Postawa mas była też tego rodzaju, że przywódcy obawiali się utraty wpływu, w wypadku biernego zachowania się wobec szalejącego teroru.

W zakonspirowanym lokalu odbyło się pamiętne, historyczne zebranie wybitnych członków partji.

Przebieg zebrania obfitował w niezwykle burzliwe momenty. Dyskusja była gwałtowna i namiętna.

„Krew niewinnych ofiar wola o pomistę“ — krzykali jedni. „Nie mamy prawa siedzieć z założonymi rękami“ — żądali drudzy. — „Musimy pokazać siepaczom, że nie zlekniemy się teroru i potrafimy wywołać w ich szeregach chaos“.

Wreszcie przyjęto, już nad ranem, po całonocnych obradach uchwałę o stworzeniu bojowej organizacji, zadaniem której będzie wyłącznie dokonywanie zamachów na osoby, wskazane przez partję.

W skład bojówki mieli wejść zaufani ludzie, o zdecydowanym obliczu partyjnym, dla których poświęcenie życia na ołtarzu walki o Niepodległość — było zaszczepione.

Członkowie organizacji mieli prowadzić tryb życia wybitnie zakonspirowany, izolowani zupełnie nawet od towarzyszy. Nie wolno im było prowadzić żadnej roboty partyjnej, nie wolno było komunikować się z towarzyszami.

Na zebraniu Centralnego Komitetu P.P.S. zatwierdzono uchwałę o stworzeniu nowej organizacji, która otrzymała nazwę:

„Spiskowa Organizacja Bojowa“ W 3 dni później w skromnym mieszkanku przy ul. Przemysłowej 1 zebrał się trzej pierwsi bojownicy nowej organizacji: Aleksander Prystor, b. premier z ostatnich lat, Okrzeja i Zukowski.

Wspomniane mieszkanko należało do pewnej akuszerki, sympatyzującej z P.P.S. Mimo to w ciągu wielu miesięcy akuszerka nie orjentowała się, że w jej gabinecie omawiane są plany zamachów. Konspiracja była istotnie przeprowadzona z rzadką starannością.

W czasie pierwszego zebrania bojowców, Prystor zakomunikował towarzyszom, że został wybrany komendantem. Z kolei wygłosił płomienne przemówienie, wykazując, że straszliwe warunki, w jakich żyją, wymagają poświęcenia i zupełnego samozaparcia się.

W myśl Instrukcji, wydanych przez Prystora, Zukowski i Okrzeja

mieli porzucić swe zajęcia, zmienić prywatne lokale i w ogóle zerwać kontakt nawet z najbliższymi towarzyszami.

Pierwszym zadaniem bojowców było dobranie nowych towarzyszy do organizacji. Zadanie to było ogromnie trudne i od powiedzialne. Udało się jednak. Po kilku dniach organizacja liczyła już 14 bojowców.

Rozpoczęły się ćwiczenia z bronią. Bojowcy wybierali na ten cel zapadłe miejsca, gdzieś pod miastem, ale często huk wystrzałów sprawdzał wystraszonegoi oczami spoglądali na uzbrojonych mężczyzn. Zrozumiale, że bojowcy zmuszeni byli stale zmieniać miejsca ćwiczeń w obawie, by wieść o nich nie doszła do policji.

Wreszcie nadeszła prawdziwa „robota“.

(M. G.)

Dalszy ciąg nastąpi.

Eksport drzewa

to praca dla robotników

Skoncentrowanie eksportu drzewa w jednym ręku doprowadziło przede wszystkim do uzyskania lepszej ceny na rynkach zagranicznych, nawet do zwyżki cen na poszczególne gatunki drzewa. Po raz pierwszy drzewo nasze poszło na rynki zagraniczne jako drzewo polskie z całkowitem ominięciem obcego, gdańskiego pośrednika. I drzewo to dzięki staranne mu doborowi, zdobyło sobie markę jako najlepsze. W konsekwencji już dziś po niespełna dwu latach drzewo nasze zdobyło sobie rynki, których nigdy nie posiadało i dzieje się to w okresie zlej sytuacji gospodarczej, w okresie szalonej walki konkurencyjnej, kiedy n. p. Sowiety, Szwecja i Finlandja od lat dzierżyły w swoich rękach te rynki. Widoki na przyszłość są jak najlepsze. Dziś drzewo polskie z lasów państwowych jest poszukiwane. Placi się za nie wyższe ceny, aniżeli za inne, gdyż jak już wspominaliśmy, obok tego, że reprezentuje ono wysoki gatunek, dostawy są punktualnie wykonywane, terminy umó-

wione dotrzymywane, co oczywiście posiada olbrzymie znaczenie.

„Paged“ eksportuje nie tylko drzewo z lasów państwowych, ale również zakupuje na rynku wewnętrznym drzewo od prywatnych właścicieli, wpływa więc na polepszenie się sytuacji na rynku drzewnym. Polska zaczęła eksportować takie gatunki drzewa, które poprzednio w ogóle nie były eksportowane.

Największym sukcesem Lasów Państwowych jest zdobycie rynku angielskiego. Obecnie większość naszej produkcji drzewnej idzie na rynek angielski. Anglja zawsze poszukiwała materiał wysokowartościowy. Jest klientem stałym i dobrze płacącym. Zapotrzebowanie na drzewo jest tam zawsze, gdyż Anglja w ogóle nie posiada tego surowca. Przy konserwatywnym charakterze angielskiego rynku zdobycie przez Polskę tego rynku posiada olbrzymie znaczenie na przyszłość.

Jak więc widzimy, przez własny eksport Lasów Państwowych nie tylko zwiększyły dochody skarbu państwa, ale ożywiły rynek, przyczyniając się do uzyskania wyższej ceny za drzewo. Nie na tem jednak koniec.

Dotychczas drzewo polskie szło wyłącznie przez Gdańsk, Gdyni nie brano w rachubę jako portu drzewnego. Teraz po rocznej działalności „Pagedu“ dwadzieścia kilka procent drzewa idzie już przez Gdynię. Założono tam wielkie place składowe, które są utrzymane wręcz doskonale i zachwycają obcych. Dzięki skierowaniu znacznego eksportu drzewa przez Gdynię, port dale się rozbudowuje i powoli robi się również i portem drzewnym.

Dla sytuacji na rynku pracy n. p. przy węglu praca mechaniczna. Dzięki temu mniejszy eksport drzewa zatrudnia trzydzieści kilka procent robotników, podczas gdy znacznie większy eksport węgla zatrudnia dwadzieścia procent. Przeszło jedna trzecia wszy stkich robotników portowych w Gdyni jest zatrudniona przy eksporcie drzewa!

Mydło Bebe szofmana-idealne dla dzieci i dorosłych

KRONIKA POLITYCZNA

NIEMCY CHCĄ BYĆ TAK UZBROJONE, JAK FRANCJA

Za pośrednictwem ambasadora francuskiego w Berlinie, który odbył dłuższą rozmowę z kanclerzem Rzeszy Hitlerem, rozpoczęły się już rozmowy, mające doprowadzić do wyjaśnienia obecnej sytuacji. Ambasador bawi obecnie w Paryżu, z raportem o przebiegu tej rozmowy.

Skoro się tylko wyjaśni sytuacja nowego rządu, zapadną w tej mierze odpowiednie postanowienia. Strona niemiecka podkreśla z naciskiem, że zależy jej przede wszystkim na przyznaniu równych praw w sprawach rozbrojenowych, to znaczy, że domaga się przyznania jej takiego stanu uzbrojenia, jakie posiada Francja.

Obok tego wysuwa się zagadnienie Zagłębia Saary. Zagłębie Saary jest na mocy Traktatu Wersalskiego rządzone przez międzynarodową komisję, i nie należy obecnie do składu Rzeszy. Za kilka lat ma się odbyć plebiscyt, który rozstrzygnąć ma o przynależności tego terytorjum. Rzesza domaga się, by już teraz, to jest przedterminowo i bez plebiscytu, przyłączono Zagłębie Saary do Rzeszy Niemieckiej.

W ANGLJI MAJĄ NAZCZĘJE, ZE ROZBROJENIE NASTĄPI

Poufne rozmowy i oficjalne oferty, mające na celu załatwienie zagadnień rozbrojenowych i powrotu Rzeszy Niemieckiej do Ligi Narodów, są w pełnym toku. Wczoraj na zakończenie dyskusji nad mową tronową króla Jerzego V, zabrał głos wicepremier Baldwin, który po omówieniu zagadnień wewnętrznych, poruszył sprawy międzynarodowe. Podkreślił on, że wielkie mocarstwa zachodnie uczynią wszystko, by uniknąć wysięgu zbrojeń. Państwa te, to jest Anglja, Francja i Włochy, będą pracowały nad powrotem Niemiec do Ligi Narodów. Chodzi o zabezpieczenie pokoju. Aby uwierzyć w pokojowe oświadczenia Rzeszy Niemieckiej musi ona dać pewne dowody. Francja jest dziś najbardziej pokojowym mocarstwem i współ-

praca Anglii jest jak najściślejsza. Oba te narody, posiadające najstarszą kulturę stoją na straży pokoju światowego. Współpraca ta będzie nadal w całej rozciągłości utrzymana.

Baldwin oświadcza, że rozbrojenie odbywać się będzie mogło jedynie etapami, i wyraził przekonanie, że w ciągu kilku lat zostanie sprawa ta doprowadzona do idealnego stanu, jak tego pragną entuzjaci pokoju.

REFORMA LIGI NARODÓW?

Sekretarz generalny Ligi Narodów Avenol zapowiedział swój przyjazd do Londynu. Przybędzie on 10 grudnia i pozostanie 4 dni, w ciągu których odbędzie wyczerpujące rozmowy z członkami gabinetu brytyjskiego. Tematem rozmów będzie m. in. kwestja reformowania Ligi Narodów.

CORAZ BARDZIEJ ZACHLANNI

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że niemiecka polityka zagraniczna nie zadolowni się tem sukcesami. Całe jej nastawienie wskazuje, że rozszerzenia ich pójdą coraz dalej. Prowadzą oni poli-

tykę nie tylko czynną, ale konsekwentną, opracowaną do najmniejszych szczegółów. Wyraża się ona w kolejnościami stawiania poszczególnych zagadnień na porządku dziennym.

Już obecnie prowadzi się wyjątkową agitację za zwrotem kolonji w Afryce. Poza tem Niemcy rozpoczęli rozszerzenie pojęcia „korytarz“. Największe określenia „korytarza“ obejmują już pół ważnej części województwa poznańskiego.

Jak więc widzimy, apetyty niemieckie są nienasycone i ciągle rosną. I rosnać będą!

Tutaj tkwi właśnie zasadniczy błąd, popełniany w stosunku do Niemiec. Błąd ten polega na przewidywaniu, że ustępliwość w stosunku do Rzeszy, w jakiejś jednej sprawie pociegnie za sobą nasytzenie Niemiec. Tymczasem jest wręcz przeciwnie. Wskazuje na to dotychczasowe doświadczenie z wszystkimi rządami Rzeszy. A przecież rząd kanclerza Hitlera jest najbardziej bojowniczy w sensie rozszerzania zasięgu Niemiec!

Nędza robotników w Polsce potęguje się

34 grosze za godzinę pracy

Statystyka zarobków robotniczych w górnictwie, hutnictwie i przemyśle przetwórczym wykazuje, iż przeciętne zarobki robotników posiadają stałą tendencję zniżkową. Według obliczeń, w styczniu r. b. przeciętna płaca robotnicza wynosiła w Polsce 82 grosze za godzinę. W lipcu r. b. przeciętny zarobek godzinny robotnika obniżył się do 79 groszy. W roku 1930 przeciętny zarobek

robotniczy wynosił 1.01 zł. za godzinę.

Obliczenie powyższe obejmuje w górnictwie i hutnictwie wszytkich zatrudnionych, a w przemyśle przetwórczym tylko zakłady, zatrudniające co najmniej 20 robotników. Szczególnie silny spadek wykazują zarobki robotnicze w przemyśle przetwórczym. Najpoważniejszy zarobek na godzinę, wynoszący od 81 groszy do 1,10 zł. wykazują w przemyśle przetwórczym przemysły: poligraficzny, budowlany, metalowy, chemiczny i skórzaný.

Najmniej zarabiają robotnicy w przemyśle drzewnym, gdzie np. w tartakach przeciętny zarobek robotników wynosi 34 grosze za godzinę pracy. Przeszło 4/5 zatrudnionych w przemyśle przetwórczym robotników zarabia poniżej 40 złotych tygodniowo, z tego zaś więcej, niż połowa, nie do sięga nawet do 20 złotych zarobku na tydzień.

W górnictwie węglowym przeciętny zarobek dzienny łącznie z wynagrodzeniem za pracę nadliczbową i z dodatkami rodzinnymi wynosił w czerwcu r. b. 8,29

zł., w hutnictwie żelaznym — 9,52, w kopalnictwie rud — 3,82 złotych.

W głębinach oceanu pulsuje życie

Do portu w Bostonie powrócił po dwuletniej podróży naukowej okręt „Atlantis“. „Atlantis“ spędził ten czas na Atlantyku, w zachodniej jego części. Tutaj ekspedycja naukowa badała przy pomocy specjalnych aparatów przejawy życia w głębinach morskich.

Wyniki badań przeszły wszelkie oczekiwania uczonych: okazało się, iż w największych nawet głębinach pulsuje życie roślinne i zwierzęce. Okazało się również, iż światło słoneczne dociera tam, gdzie, jak się dotąd zdawało, panuje mrok.

Biolog amerykański G. L. Clarke stwierdził przy pomocy komórki fotolekcyjnej i promienia ultrafioletowego przenikającego do samego dna morskiego i ono to umożliwia rozwój fauny i flory morskiej na tych głębokościach.

Djalogi literackie na wystawie T. K. P.

Z inicjatywy Komitetu Tygodnia Książki Polskiej odbywać się będą na wystawie książki (N. Świat 67 Klub Urzędniczy) 15-minutowe wykłady o współczesnej literaturze polskiej. Wykładowcami będą członkowie Akademickiego Klubu Artystycznego „S“, po loniści. Oryginalna jest metoda, obrana przez nich dla swych 15-minutowek: będą to dialogi, mianowicie dwóch dyskutantów będzie się między sobą spierało o jakąś tezę, lub też będzie to towarzyska rozmowa, wymiana zapatrywań na dany temat literacki.

W tym tygodniu odbędą się następujące wykłady: we wtorek 28 b. m. o godz. 17 p. p. Czyżewski i Matuszewski będą rozmawiali o współczesnej literaturze polskiej w ogóle. We czwartek 30

b. m. o tej samej godzinie p. p. Werner i Otfinował omówią powieść kopalnianą w literaturze polskiej (Kaduna - Bandrowskiego „Czarne Skrzydła“, Morcinka „Wyrobany chodnik“, Kossowskiego „Szyb nr. 5“, Waśniewskiego „Na podziębku“). W sobotę, 2 grudnia, ci sami prelegenci dyskutować będą n. t. powieści kryminalnej. W przyszłym tygodniu odbędą się jeszcze następujące dialogi: o trylogjaeh powieściowych (Kaduna - Bandrowskiego „Bigda“, Dąbrowskiej „Noce i Dnie“, Struga „Złoty Krzyż“), dalej o wartości i zw. reportażu, o lirycznej polskiej awangardy, o lirycy Staffa i Lesmiana (poezja łąki i wsi), o najnowszej polskiej powieści społeczno-oczczywajowej, w końcu o opowiesiach „nieszamowitych“.

Marszałek Piłsudski przybył na poświęcenie „Domu Dziecka”

Onegdaj wieczorem przejeżdżał przez Grodno P. Marszałek Piłsudski w drodze do Wilna, dokąd udał się na uroczystość poświęcenia „Domu Dziecka” Jego imienia.

„Dom Dziecka” Wilno postanowiło wzniesić w czasie obchodu 10-lecia Niepodległości.

W ciągu 5 lat stanął imponujący gmach, obliczony na

140 miejsc. Przyjmowane są wyłącznie dzieci obywateli, zasłużonych przy wywalczeniu Niepodległości Ojczyzny.

Ogólne koszty budowy i kupna placu wyniosły 712,619 złotych.

Koledzy z pomocą bezrobotnym nauczycielom, ale nie u nas

Dziwnie to jakoś wygląda, że jeżeli chodzi o wzajemną pomoc obojętne w jakim środowisku, zawsze dowiadujemy

się, że takie a takie stowarzyszenia, czy organizacje przystąpiły do akcji wzajemnej pomocy swym członkom, czy kolegom zawodowym. Pomocę takie organizują często wszędzie — najrzadziej w Grodnie.

Nie jest tajemnicą, że rzesze bezrobotnych nauczycieli cierpią wyjątkowo. To też nie dziwnego, że pracujący nauczyciele zaopiekowali się bezrobotnymi kolegami, przez utworzenie specjalnego komitetu, który powziął sobie za cel zbieranie funduszy na rzecz bezrobotnych nauczycieli. Piękna to i szlachetna inicjatywa — tylko znów nie w Grodnie.

Akcja pomocy bezrobotnym nauczycielom zajęło się kuratorium w Brześciu.

Termin 3-ej raty Pożyczki Narodowej zbliża się

Wobec zbliżającego się terminu 3-ej raty Pożyczki Narodowej staraniem miejscowego Komitetu zostały rozplakatowa-

ne odnośne afisze nawołujące obywateli do wywiązania się z przyjętych obowiązków.

Tryb postępowania przy wpłacaniu 3-ej raty jest taki sam jak był przy uskutecznieniu raty poprzedniej.

Termin płatności od 1 do 5 grudnia.

Z Teatru Miejskiego

Dzisiaj w czwartek o godz. 8 min. 15 wiecz. komedia W. Rappackiego „Panna z dobrego domu” z p. Stanisławą Mazarekówną w roli tytułowej, potem udział przyjmują p. p.: Górecka, Tańska, Mullerowa, Tomaszewska, Grudniewska, Sawicki, Szosland, Orłowski. Reżyserja R. Tańskiego. Nowe dekoracje Br. Rysiewskiego.

Ceny miejsc niższe od zł. 1.50 do 25 gr.

Ogłoszenie

Niniejszem podaję do wiadomości Sz. Publiczności, iż z dniem 23 listopada r. b.

Chrześcijański Zakład Krawiecki

Ferdynanda PICEWICZA

Mistrza krawieckiego Akademii Wiedeńskiej został przeniesiony z ulicy Pocztowej 1

na ul. Dominikańską № 16 (wejście z podwórza)

P. S. Przyjmuję zamówienia na ubiory damskie, męskie, wojskowe i uczniowskie które wykonuję solidnie i po cenach konkurencyjnych.

Z poważaniem

FERDYNAND PICEWICZ

Grodno, Dominikańska 16.

Udzielam lekcje uczniom z młodszych klas, na bardzo dogodnych warunkach.

Informacje w Administracji „Ostatnich Wiadomości Grodz.”

Pocałunek przed lustrem

Sztuka sensacyjnych problemów erotycznych.

Nocny dyżur apteki:

Dzisiaj — Apteka Klinkowskiej na Plac Batoiego 2, tel. 112.

Już najwyższy czas odnowić przerwany abonament!

Największy i najbogatszy wybór nowości powieściowych posiada tylko wypożyczalnia książek przy

KSIEGARNIA

E. IBERSKIEGO

Dominikańska 29.

Czytajcie OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE.

Trzechsetlecie zgromadzeń św. Wincentego a Paulo

W związku z obchodami 300 letniejrocznicy zgromadzeń Św. Wincentego a Paulo, jedynego zgromadzenia żeńskiego w Grodnie, zwane SS. Szarytkami obchodziło w dniu wczorajszym jubileusz w swej siedzibie przy ul. Horodniczańskiej.

W kaplicy zakonnej przy licznym udziale wiernych ks. szamb. Olszański odprawił Mszę św. i wygłosił okolicznościowe kazanie. Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Te Deum”.

Interwencja w sprawie podatków

Jak wiadomo Izby Skarbowe upoważnione są do umarzania zaległości podatkowych tym płatnikom, których stan majątkowy wykazuje bezcelowość zarządzania wszelkich środków przymusowych. Zupełnie słusznie. Czy to warto, fatygować sekwestratora, poto żeby wrócił z próżnemi rękoma.

Zdarzają się jednak wypadki, że tu i ówdzie organa wykonawcze przystępują do egzekucji ostatniego mienia, szczególnie u drobnych kupców —

sklepiarzy.

Ten stan spowodował interwencję związku drobnych kupców u naczelnika II Wydziału Białostockiej Izby Skarbowej

P. naczelnik Majkowski z dużą przychylnością odniósł się do delegatów, zażądał spisu niezamożnych drobnych kupców, obiecując sprawę w miarę możliwości załatwić.

Związek drobnych kupców już przystąpił do sporządzenia listy.

Niespodzianki elektrowni miejskiej

Po większych wysiłkach elektrownia miejska stale szwankuje. Ostatnia iluminacja

bezsprzecznie należy do największych jakie kiedykolwiek w Grodnie były, to też elektrownia zdobyła się na najwyższy wysiłek. Ze zdumieniem ludzie oglądali przez dwa wieczory i nocie rześkie światło i chwalili elektrownię, że wywiązuje się znakomicie. Defekt jednak zdarzył się i tym razem i to taki jakiego dotychczas nie było (naszczęście już po zakończeniu uroczystości).

Cale miasto przez pół godziny pozbawione zostało światła, tak w mieszkaniach jak i na ulicach. Cale przedmieście i krańce miasta pozbawione były przez kilkadziesiąt godzin światła.

W związku z tem Fabr. Tyt. nie mogła pracować w poniedziałek i przez parę godzin we wtorek rano. Po naprawieniu zaległe godziny odrobiono wieczorami.

Pocałunek przed lustrem

Sztuka sensacyjnych problemów erotycznych.

Kino Dźwiękowe „APOLLO” Od jutra najnowsze arcydzieło pod tytułem

Pięciu przeklętych dżentelmanów

Dźwiękowiec **Apollo** D Z I S Wstęp od 50 gr.

Wielki uroczysty podwójny program!

1. GRETA GARBO oszłomita świat najnowszą swoją kreacją

„JAKĄ MNIE PRAGNIESZ”

2. Wspaniała wyjątkowa, niebywała wojenna komedia p.t.

„CHARLIE RATUJE EUROPE”

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata.

Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15 w dn. świąt. o 2 ej.

Berko Szpilewski pozostaje w areszcie

Przeszło przed tygodniem prasa podała o zwolnieniu B. Szpilewskiego, świadka w procesie Łuby z aresztu. Niektóre gazety sprostowały swą wiadomość, jedna zaś Wiecz. Kur. Grodz. — nie.

Naskutek tego p. wiceprokurator J. Rabczewski nadesłał

sprostowanie, z którego wynika, że Szpilewski został osadzony w areszcie i dotychczas w nim pozostaje postanowieniem sędziego śledczego i rewiru w Grodnie, który zastosował środek zapobiegawczy — areszt tymczasowy.

Trup w oknie lokalu rozrywkowego

Donoszą z Krynek o niezwykłym wyburku pijanych chuliganów. W jednym z domów odbywała się zabawa tańcerna.

Też nocy ułożono w kaplicy prawosławnej zwłoki zmarłego mężczyzny, którego po grzeb miał się odbyć nazajutrz rano. Kilku nieznanym

osobników wpadło na niepočetny pomysł. Wynieśli zwłoki z kostnicy i ustawili je pod oknem domu, gdzie wrzała zabawa. Straszliwy widok wywołał popłoch wśród rozbawionych gości. Władze rozpoczęły dochodzenie w celu ustalenia sprawców sprofanowania zwłok.

Dolinarstwo w babskim stylu

W błędzie byłby każdy, kto by sądził, że „dolinarze” istnieją tylko męskiego rodzaju. Pod tym względem w niczem nie ustępuje zawodowemu kieszonkowcowi niejąka Puzynowa Aleksandra z ul. Ceglanej. Może w ostatnim występie trochę się nie powiodło, no ale ktoś może liczyć na stuprocentowe powodzenie, w tak ślizkim zawodzie.

Dziwnym zbiegiem okoliczności na Rybnym Rynku Puzynowa upatrywała sobie ofiarę też w Puzynowej lecz Annie i całkiem nie krewnej ze wsi Łabno.

Korzystając z tłoku, znając babskie zwyczaje, jeżeli chodzi o miejsce przechowywania pieniędzy przy sobie... dyskretnie Puzynowa, powiedzmy № 1 wsadziła rękę pod kożuch (o ile nie głębiej) Puzynowej, tej z

Łabna. Pech chciał, że niedoszła ofiara poczuła cudzą rękę w tkliwym miejscu i wszczęła alarm. „Doliniarka” w nogi. Nieumiejętnie, bo w stronę domu. Skoro zjawił się posterunkowy, bez trudności odnalazł Puzynową. Właśnie to niepowodzenie, zwane inaczej usiłowaniem było przedmiotem rozprawy sądowej i opłacone zostało 3 ch miesięcznym więzieniem.

Anons!

Największe, najpotężniejsze i najnowsze Polskie arcydzieło dźwiękowe z nowymi silami, w którym poraz pierwszy występuje słynna nasza śpiewaczka

HANKA ORDONÓWNA

w filmie

„Szpieg w masce”

z powieści Rt. Marczyńskiego

„Glorja”

Największe, najpotężniejsze i najnowsze Polskie arcydzieło dźwiękowe z nowymi silami, w którym poraz pierwszy występuje słynna nasza śpiewaczka

HANKA ORDONÓWNA

w filmie

„Szpieg w masce”

z powieści Rt. Marczyńskiego

Kino Dźwiękowe **„GLORJA”** Wstęp od 40 do 80 gr.

D z i s Wspaniale i wesołe arcydzieło produkcji czeskiej w rol. głów. Lida Barowa i Mirko Elias w filmie p. t.

„ORLICA” w/g sztuki sławnego J. Skrużnego

Romans na tle najcudowniejszych krajobrazów w Górach Tatrach Dla młodzieży dozwolono.

Nadprogram: „Generalna próba” Kronika, PAT.

Dyrekcja Kina „Glorja” uprasza o punktualne przybycie

na początki seansów, I-5¹⁵, II-7¹⁵, III-9¹⁵, a w dnie świąteczne od godz. 3¹⁵

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Ryńska-Śmigłego Nr. 6

Redakcja przyjmie od 13-16

CENA PRENUMERATY: miesięczna z dostawieniem do domu i zawierająca zł. 3. — przy odbiorze w redakcji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry: w tobiecie (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor: Wydawca: Piotr Rodko

Urząd Główny i Redakcja Grodno Ryńska-Śmigłego 6